

Kronika tygodniowa.

(Kraków bez wody. — Radość regulatorów. — Następstwa bezwodnia. — Człowiek z wodą w głowie. — Dobre strony posuchy. — Jedyny środek zaradczy. — Biedni ci stróża! — Jak się mamy bronić? — Pan Pająk w obronie kamieniczników i co z tego wyniknie. — Kongres mieszkaniowy. — Cesarz Wilhelm narzeka na biedę i ja też. — Który z nas ma rację. — Medard nas zawiódł. — Jak nas Niemcy kochają. — O strasznych skutkach fasoli. — Rozłam w endecyi).

Kraków bez wody! — oto hiobowa wieść, która przebiegła całą Europę, a szczególnie głośnem echem odbiła się o Pilzno, Okocim i wszelkie fabryki sztucznych wód mineralnych. Ze wszystkich stron świata nadchodzą depesze kondolencyjne, magistrat nakazał procesy i nabożeństwa błagalne, choćby o oberwanie chmury, niebieski referent pogody zaciął się jednak (podobno jest nim jakiś Rusin, zwolennik podziału Galicji na wschodnią, czyli ukraińską i zachodnią, czyli żydowską) i zamknął kurki od niebieskich upustów, chcąc w ten sposób zniszczyć lackie plemię i niżej podpisanego, który w poprzedniej kronice powążył się skrytykować ukraińską politykę w Galicji. Co się mnie tyczy, to czcigodny referent jest w błędzie, ja bowiem ślubowałem przed laty, że wody pod żadną postaćią, ani w stanie oryginalnym, ani w jakikolwiek sposób denaturowanej do ust nie wezmę, a przysięgę tę ponowiłem niedawno, gdy ekscellencya Bieliński postanowił uczynić zamach na nasze wody mineralne i obłożyć je podatkiem.

Swoją drogą jest to klęska, jakiej Krakowianie nie pamiętają od lat wielu. Dziś dopiero pokazało się, że są jeszcze między nami osobniki, które piją wodę, a te mdleją z pragnienia, gdyż z Bielan nadchodzą coraz to smutniejsze wiadomości. Inicyatorzy wodociągów ze Śmierdzącej i Cholerzyna (jakie to higieniczne nazwiska!) łamią ręce z rozpaczą, profesor Domański wraz z innymi *regulatorami* (tak pozwoliłem sobie nazwać protektorów źródeł regulickich) zacierają ręce i mówią:

— A co, nie przepowiadaliśmy tego już przed piętnastu laty? Nie chcieliście nas słuchać, teraz giniecie z pragnienia!

Na tle braku wody spodziewają się licznych słabości epidemicznych, które mogą być na rękę przeciwnikom obchodu grunwaldzkiego. Jak słyszałem jeden z wielkich polityków zapadł już na manię wielkości i wczoraj zgłosił się w biurze wodociągów twierdząc, że on uchroni Kraków od zagłady, ma bowiem w głowie tyle wody, że wystarczy ona przez kilka miesięcy na potrzeby Krakowian. Tonący brzytwy się chwytą — zarząd wodociągów poddał więc oferenta badaniom technicznym, następnie wzięli go w obroty psychiatrzy, i ci stwierdzili rzeczywiście w jego mózgu ślady wody, w mniej-szej jednak nieco ilości, niż w tak zwanych źródłach bielańskich.

Jeden z higienistów zapewnił mnie pod słowem honoru, że obecna posucha ma jednak i dobre strony, gdyż bakcyle tyfusu plamistego z zakładu nieuleczalnych w ogrodzie angielskim już wyzdychały z pragnienia, a nadto wyschły nawet kałuże, które pamiętają czasy wolnego miasta.

Przemysł ucierpi na tem, to rzecz pewna, już dziś bowiem zapanowała zupełna stagnacja w fabrykach krajowych oryginalnego wina węgierskiego, lód zdrożał, a za lodem poszło i piwo... Czarna rozpacz ogarnia nasze gospodynie, które na ten właśnie czas proponowały wielkie pranie przedwakacyjne, niema bowiem wody, a bez niej przedsięwzięcie udać się nie może. Zwołały też poufny wiec utrapionych żon i matek z protestem przeciw gospodarce miejskiej i żądaniem, aby pan prezydent postarał się, gdzie należy, aby Kraków miał odpowiednią ilość wody. Poruszono przytem okoliczność, że gdyby kobietom nie utrudniano wstępu do Rady miejskiej, wszystko byłoby dobrze, a moja czcigodna połowica oświadczyła całkiem seryo, że gdyby była członkiem Rady, nim skończyłaby rozpoczętą mowę, deszcz tymczasem lunąłby, jak z cebra.

Grono poważnych obywateli wpadło na bardzo dowcipny pomysł. Ponieważ z doświadczenia kilkunastoletniego wiadomo, że ilekroć pan Mądrzykowski zapowiadał produkcje pyrotechniczne, tyle razy można było być pewnym, że deszcz spadnie, należy wezwać energicznie magistrat, aby w najbliższych dniach z urzędu postarał się o zapowiedzenie fajerwerków. W ten sposób zaradzi się brakowi wody i uchroni miasto i ludność od zguby.

Ledwie wymigaliśmy się z tarapatów komicznych, katastrofa grozi nam znów z innej strony.

Najniebezpieczniejsi jednak ze wszystkich mieszkańców miasta są stróża kamieniczni, którzy mają obo-

wiązek baczyć, aby w domu i około niego był porządek, a nadto mają czuwać, aby nie marnowano wody wodociągowej... Jeśli pan dozorca nie skropi ulicy, zapisuje go policyant, jeśli ją zaś skropi, pociąga go do odpowiedzialności magistrat, ponieważ marnuje wodę, która teraz ma większą wartość, niż średniej jakości oryginalne wino węgierskie.

Nic też dziwnego, że w takim utrapieniu zdobyli się panowie dozorczy na krok heroiczny i uchwalili podnieść taksy za otwieranie bramy, jeśli bowiem muszą tak bardzo cierpieć, niech mają za to przynajmniej jaką taką rekompensatę. Niestety, my zwykli śmiertelnicy, którzy jesteśmy tylko lokatorami a nie stróżami lub kamienicznikami, jesteśmy w daleko gorszym położeniu, nie tylko bowiem nie mamy wody, nadto ucierpi także i kieszeń, boć, choćby człek był nie wiedzieć nawet jaki porządny, przecież nieraz trafi mu się, że przyjdzie do domu po zamknięciu bramy. Minęły już te czasy, gdy wystarczył czworak, dziś otrzymawsz dwadzieścia halerzy, patrzy pan dozorca pogardliwie na ofiarodawcę i wpuszcza z lekceważącym uśmiechem szóściela w głębie szarawarów, a obym nie był fałszywym prorokiem, niedługo i koronka będzie mało!

Trzeba będzie wówczas udać pokorę i u władzy domowej wyrobić sobie całoroczny „przezczaś“, aby mózż zjawić się dopiero po otwarciu bramy. W tym celu otrzymywać się będzie od żony cyrograf, który musi podpisać i zaopatrzyć pieczęcią stróż domowy, za co należy mu się taksa urzędowa w kwocie jednej korony za każdy raz. Władze policyjne będą miały prawo kontrolować, czy każdy z małżonków, spędzający noc poza domem, zaopatrzony jest w wyżej wspomniane pozwolenie, a wykraczający przeciw powyższemu rozporządzeniu karani będą w myśl patentu kancelaryi nadwornej z r. 1593, karą aresztu do dni czterestu lub grzywnami od dwóch koron do dwudziestu. Zebrane w ten sposób pieniądze obrócone będą na utworzenie funduszu pensyjnego dla stróżów, gdyż nasi kamienicznicy są na to za biedni, wynajmując, jak twierdzi pan Pająk, kandydat na radcę miejskiego, lokatorom mieszkania niżej cen własnych.

Bardzo to pięknie ze strony pana Pajaka, że się ujął za biednymi kamienicznikami, których każdy krzywdzi, niezawodnie też oddadzą mu swe głosy i postarają się bodaj o skromny pomnik dla niego na rynku Dębnickim z napisem: „Jedynemu obrońcy — uciemiężeni kamienicznicy“. Ja sądziłbym, aby w dowód wdzięczności, jeśli nie posiada kamienicy, podwyższyli mu też i czynsz za mieszkanie, skoro bowiem narzeka, że w Krakowie są mieszkania zaledwie tanie, widać może więcej płacić. Z drugiej strony powiadają mi, że jest to tylko tak zwane najzwyklejsze *captatio benevolentiae* przed wyborami, bo pan ten ma też swą realność, więc powód zrozumiał, że płacze na małe czynsze, to bowiem weszło już w zwyczaj u naszych właścicieli realności.

Sprawą tą zajmował się obradujący we Wiedniu w ubiegłym tygodniu kongres mieszkaniowy, w którym wzięli udział i przedstawiciele Krakowa. Ja tam nie interesowałem się tą sprawą, nie posiadam bowiem kamienicy, a nawet w czasie, gdy i wodę trzeba kupować, nie mam nawet nadziei, abym do niej kiedyś doszedł, chyba, że zaufanie współobywateli powołaloby mnie w skład Rady miejskiej. W takim razie, to co innego!

Ze zaś czasy są nader ciężkie i to nie tylko dla zwykłych śmiertelników, ale nawet dla głów koronowanych, mamy najlepszy dowód w staraniach, jakie dwór pruski czyni o podwyższenie listy cywilnej króla pruskiego, który ponadto piastuje godność cesarza niemieckiego i za to nie pobiera żadnego osobnego dodatku. Skoro zaś wszyscy narzekają, że ciężkie czasy, dlaczegożby i cesarz Wszech Niemców nie miał także przyłączyć się do ogólnego chóru i nie prosić o drobną podwyżkę trzech do pięciu milionów marek? Wprawdzie sfery rządowe twierdzą, że ma dosyć, wierni poddani zawotują prawdopodobnie żadaną kwotę, bo nużby się Wiluś zgniewał i oddał tron następcy! Wszak nikt nie potrafi tak pięknie mówić, jak on, nikt nie posiada tak rozgałęzionych stosunków i tak bystrego sposobu zapatrywania się na europejską politykę! Jeśli zaś każda praca powinna być należycie wynagradzana (na to zgadza się nawet towarzysz Ignacy), czyż nie należy uwzględnić życzeń cesarza, który dla utrzymania zbrojnego pokoju takie niebotyczne położyl zasługi? Zdaje mi się, że i ja pójde w ślady jego cesarskiej mości i do naczelnej Redakcyi wniosę także skromną prośbę o podwyższenie mej listy cywilnej, motywując ją, rzecz prosta, brakiem wody i podróżowaniem z tego powodu wina i piwa, bez których kronikarskie natchnienie mogłoby być narażone na wielką szkodę.

Ogromną nadzieję pokładaliśmy w św. Medardzie, który zazwyczaj jest beksą, tym razem jednak choć go proszono, aby nas pokropił, nie dał się rozczulić... Nadzieja czterdziestodniowego deszczu zniknęła w jednej chwili, jak obłoczek dymu, zostało wspomnienie przykrej rzeczywistości, że jeżeli rzeczywiście jeszcze czterdzieści dni będziemy mieć posuchę, Kraków stanie się istną Saharą, gdzie za łyżkę świeżej wody trzeba będzie płacić bająskie sumy, a myć i kąpać się będą mogli tylko hrabiowie i książęta. W ślad za tem podróżują bułki i mięso, panowie piekarze i rzeźnicy czekają tylko na sposobność, aby mieć punkt zaczepienia, boć tak bez powodu ciągle cen podwyższać nie można. A teraz jest właśnie odpowiednia chwila, bo przecież woda potrzebna jest do bułek i do obmywania mięsa, jeśli więc podróżowała, w ślad za nią muszą i te artykuły.

Kto posiada w domu studnię, może dojść do majątku, niestety, w tem miłym położeniu są znów tylko panowie kamienicznicy, którym, przyznać trzeba, szczęści się na każdym kroku.

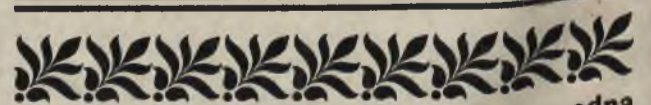
Grozi nam jeszcze większe odwodnienie, gdyż jak wiadomo, Rudawę przenoszą na Zwierzyniec, a Wisłę zabiera pan Długosz do Lwowa. Najlepiej stosunkowo wyjdą na tem pisma polityczne, pozbędą się bowiem wodnistych artykułów wstępnych, choć z drugiej znów strony utrudnionem będzie polowanie na kaczki dziennikarskie, które bardzo chętnie przebywają w wilgotnych okolicach.

Zebrawszy więc wszystko, co można powiedzieć *pro i contra* z racji obecnej posuchy, mam bardzo za złe magistratowi, że nie obiecał św. Medardowi, iż zostanie patronem Wielkiego Krakowa, jeśli nam deszcz spuści, choć znówu powiadają, że to znów nie jest tak wielki zaszczyt i kto wie, czy taką obietnicą dałby się być ów święty mąż przekupić!

Natomiast zimnej wody, ale w znaczeniu przenośnem, nie załują nam sympatyczni sąsiedzi. Gdy w niedzielę odbywało się w Białej dziesięcioletnie święto tamtejszego „Sokoła“, pocziwi Niemiaszkowie pokaleczyli uczestników zebrania, a Wysoka Władza patrzyła spokojnie, czy nie należy wkroczyć. Ponieważ Niemców nie bito, uznała mieszanie się za zbyteczne. Także były minister rodak, znany komiwojażer polityczny i prowincjonalny agitator, Dr. Schreiner, zapowiedział apostolską podróż po galicyjskich gminach niemieckich, aby nareszcie się przekonać, jak Polacy maltretują Niemców w Galicji. Ukraińcy gotują mu serdeczne powitanie nad Półcią, gdyż ma im przywieść pozdrowienie z Berlina.

Pocieszy się ich serce, które tak boleśnie zraniła wiadomość o zamachu na niemieckiego następcę tronu. Gdy wracał z parady wojskowej, jakiś zbikowany pan Eierweiss rzucił pod nogi konia puszkę blaszaną, w której miała być jakaś straszliwa materya wybuchowa. Po zbadaniu dokładnem przez znawców pokazało się, że była to tylko zwykła fasola, która, jak wiedzą jej amatorowie, należy także do silnych środków wybuchowych. Dlatego to zapewne, po każdym obiedzie, przy którym podadzą mi fasolkę, a pasyami ją lubię, prosi mnie żona, bym zechciał pójść na przechadzkę i to sam i na Błonia, bo jak powiada pocziwina, tam mniej ludzi, a zato więcej świeżego powietrza. W każdym razie stwierdzić muszę, że od owej fasoli księciu następcy tronu nie groziło znów tak wielkie niebezpieczeństwo!

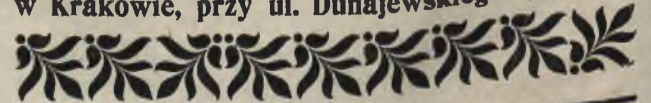
Z powodu długotrwałej posuchy nastąpił także rozłam w partii narodowo-demokratycznej, po którym, kto wie, czy się Koło polskie nie rozleci, o tem jednak dziś jeszcze, choć jestem zawodowym stelmachem (politycznym), nic pewnego powiedzieć nie mogę.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.